

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Co miesiąc w Audycjach Kulturalnych prezentujemy najciekawsze nowości na polskim rynku muzycznym. Płyty wyróżniające się spośród innych pomysłowością, warsztatem czy wrażliwością twórców, którzy dzięki swojemu talentowi potrafią przenieść wizję i śmiałe idee w obszar dźwięków, konstruując przy tym nieraz niepowtarzalne światy i dziś również o takich wyjątkowych albumach porozmawiam z ich twórcami. Martyna Matwiejuk zapraszam na Kontrolę Jakości.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MARTYNA MATWIEJUK: **Pierwszą płytą w tym zestawieniu będzie ścieżka dźwiękowa do filmu dokumentalnego w reżyserii Kuby Mikurdy „Love Express. Przypadek Waleriana Borowczyka”. Ten baśniowy wręcz soundtrack stworzył kompozytor i producent muzyczny Stefan Wesołowski, który jest z nami dzisiaj i na początku chciałam Cię zapytać Stefanie: Co sądzisz o produkcjach reżysera artysty, jakim był Walerian Borowczyk?**

STEFAN WESOŁOWSKI: Ja muszę powiedzieć, że przygotowując się do pracy nad ścieżką dźwiękową do dokumentu o nim, oczywiście znałem go jako postać, znałem go jako twórcę, wiedziałem, że jest twórcą kina erotycznego. Wiedziałem też, że ma jakieś inne filmy w zanadrzu. Natomiast ta moja wiedza wciąż była bardzo uboga, dotarła do mnie ta sława jego - twórcy filmów [śmiech], jakiś tam klasy B – nazwijmy to. Natomiast przygotowując się do pracy, musiałem bardzo zrewidować to, bo raz, że odkryłem tę całą jego twórczość animatorską, zobaczyłem jaki miał wpływ na innych twórców. No miał ogromne dokonania, wiele nagród, a również muszę powiedzieć, że kiedy zapoznałem się z jego rzeczami bardziej dogłębnie, to też troszeczkę inne mi rzuciło światło na tą jego część twórczości właśnie o zabarwieniu takim pornograficznym. Można oczywiście dyskutować o tym, jak wielkie to były dzieła. Były lepsze i gorsze - powiedzmy. Natomiast bardzo, bardzo zmieniło się moje myślenie o nim, jako o twórcy i o tym, jakie motywacje nim kierowały, jaką chyba w tym wszystkim, grała rolę jego wyobraźnia bardzo złożona i tak dalej, no więc musiałem odrobić lekcje, żeby się za to zabrać.

MARTYNA MATWIEJUK: **Wyobrażam sobie, że proces komponowania muzyki, będącej dźwiękowym dopełnieniem obrazu rozpoczyna się od możliwie pogłębionego poznania tego świata, od jakiejś próby odnalezienia się w nim. No w tym przypadku mówimy o filmie dokumentalnym, a nie o fabule, więc to jest trochę inaczej, ale zakładam, że główną inspiracją pozostawał sam Borowczyk i to do klimatu jego filmów nawiązywałeś. Czy znalazłeś może jakieś elementy, które was łączą? Jak rozumiesz teraz tę jego wrażliwość?**

STEFAN WESOŁOWSKI: Znaczący muszę powiedzieć, że ja się przywiązałem do postaci Borowczyka dosyć mocno i rzeczywiście odkryłem takie w nim cechy, które zawsze sobie cenię, stąd ta sympatia, która gdzieś tam się zawiązała, mianowicie odnalazłem w nim takiego człowieka całkowicie pozbawionego skłonności do pozy, do pozerki jakiejś. On był bardzo, bardzo skromnym człowiekiem i bardzo mocno oddanym, takiej twórczej myśli, skupionym na twórczości, bardzo skomplikowaną postacią, ale niespecjalnie egocentryczną jak na twórcę mam wrażenie. To znaczący w tych fragmentów wideo, które już pokazują jego pracę z aktorami, no bo wiadomo, że troszkę inaczej to wygląda na przykład w animacji. Tam gdzie pracował z aktorami, z aktorkami, z nagością, z przemocą - bardzo są to takie delikatne tematy - no zobaczyłem osobę, która jest wciąż bardzo skromna, bardzo skupiona i bardzo taka realizująca jakiś swój artystyczny plan, który jest dziwny, no jest złożony, przynosi różne efekty, natomiast to się bardzo mocno różni od historii, o których czytamy czy dowiadujemy się, jeżeli chodzi o takich samców alfa jak jakiś Bernardo Bertolucci na przykład czy coś, który gdzieś tam dominował bardzo mocno osoby, z którymi pracował czy nawet Żuławski, nad którym ja teraz pracuję, jeżeli chodzi o właśnie muzykę do filmu o nim. Tam jest bardzo dużo dominacji, jest bardzo dużo ego i też być może takiego bawienia się swoimi fantazjami. U Borowczyka ja tego po prostu nie zauważyłem i to było jedno z takich zadziwiających odkryć, biorąc pod uwagę to, z czym jest głównie kojarzony, z filmami z jakimi jest kojarzony. I to są rzeczy, które chyba najbardziej... gdzieś tam czuje bliskość dzięki nim, wobec właśnie postaci Borowczyka. Cenię sobie taki rodzaj przekory, taka bardzo duża konsekwencja i duże skupienie; no to są rzeczy, które sobie zawsze cenię i też staram się, gdzieś tam lepiej czy gorzej, ale podążać też taką w swoim życiu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Na czym wobec tego najbardziej ci zależało podczas tworzenia tej muzyki, jaki było pomysł właśnie na ten soundtrack?**

STEFAN WESOŁOWSKI: Jeżeli chodzi o pomysł na soundtrack, to droga była taka podobna do innych początków dróg, kiedy zabieram się za film. Ja po prostu zapoznałem się

z maksymalną ilością materiałów, jakie były dostępne i gdzieś tam pozwoliłem temu światu w siebie gdzieś tam wniknąć. Chciałbym, żeby naturalnie ze mnie wyszła jakaś taka potrzeba i sposób myślenia jakiś o tej muzyce i tu rzeczywiście było tak, że to, co ze mnie wyszło po przegryzieniu tego całego materiału, to było poczucie, że właśnie Borowczyk jest takim analitycznym umysłem, ale jednocześnie sporo jest w tym umyśle chaosu. W tej głowie łączą się takie niekoniecznie spójne przestrzenie, czyli ten świat animacji, świat konstrukcji, świat erotyki i poczułem taką potrzebę, żeby odtworzyć to muzycznie. To znaczy nadać temu taki mechaniczny napęd, zostawić instrumenty, które mają takie żeńsko-piękne brzmienie jak harfa, z bardziej bezwzględnie męskimi takimi jak kontrafagot na przykład i stworzyć z tego taki konstrukt, który po prostu będzie napędzany tą trochę dziką czasem, trochę krzywą perkusją, będzie dosyć niedoskonały, pobudzony, gdzieś tam będzie słycać oddechy, palce, które niekoniecznie dobrze trafią w strunę. Tak poczułem, że ta muzyka gdzieś tak, którą chciałbym zrobić, że będzie dla mnie przekonująca, jeśli tak ją przygotuję.

MARTYNA MATWIEJUK: Rozmawiając o instrumentach, jakiś czas temu słyszałam twój koncert w FIN-ie inspirowany twórczością Andrzeja Korzyńskiego, właśnie związany z filmem o Andrzeju Żuławskim, o czym wspominałeś na początku. Były tam co prawda wiolonczele, no ale rdzeniem pozostała oczywiście muzyka elektroniczna lat osiemdziesiątych. Przypominam sobie twój ostatni autorski album „Rite of the End”, na którym dałeś się poznać jako twórca zgrabnie łączący klasykę z elektroniką, a tymczasem w nagraniach do filmu o Borowczyku, postanowiłeś wykorzystać tylko instrumenty akustyczne, z czego wynika taki zwrot?

STEFAN WESOŁOWSKI: To jest bardziej tak naprawdę powrót, jeśli chodzi o mnie, bo ja jestem jednak głównie instrumentalistą, jestem skrzypkiem i też moją naturalną przestrzenią są też instrumenty akustyczne i głosy. I elektronika w moim życiu pojawiała się dopiero w którymś momencie. Natomiast dlaczego akurat w tym przypadku? Dlatego, że po prostu poczułem, że w świecie takim estetycznym Borowczyka nie ma miejsca na coś takiego syntetycznego, zero-jedynkowego, cyfrowego. On był głęboko analogowym twórcą, który po prostu robił te animacje, wydrapując ją na taśmach filmowych; kręcił przedmioty, które konstruował swoimi własnymi rękami w drewnie, też ta... nazwijmy to - nie wiem, czy jest lepszym określeniem - erotyczna czy pornograficzna część jego działalności, no jest siłą rzeczy cielesna też. Gdzieś tam miałem takie poczucie, że to musi być muzyka, która też wyrazi tę cielesność, to znaczy, że będzie słyszalny ten dotyk palca o strunę, oddech instrumentu dętego, więc po prostu

stwierdziłem, że muszę pozostać przy żywych instrumentach, przy akustycznych instrumentach, przy żywych ludziach, którzy będą to realizowali, te partie i że po prostu nie ma tam miejsca właśnie dla takiej cyfrowej zero-jedynkowości.

MARTYNA MATWIEJUK: I też pewna rytmiczność bardzo współgrająca z animacjami z tej początkowej twórczości. Słowem, które bardzo często pada w filmie jest wolność. Wolność twórcza, która odebrana czy też ograniczona Borowczykowi, doprowadza do coraz gorszych efektów jego pracy. Jak ty czujesz, ile tej wolności twórczej masz, komponując muzykę ilustracyjną?

STEFAN WESOŁOWSKI: Z tym jest różnie, to jest przestrzeń, w której ja też staram się pielęgnować pokorę i uczyć się takiego szacunku dla rzemieślniczej części mojej pracy. To znaczy, oczywiście zawsze staram się jak najbardziej opowiadać historię, którą mam opowiedzieć muzycznie, jednak swoim językiem, nie starać się do niczego nawiązywać, nie chcę wchodzić w jakieś konwencje, na przykład tworząc muzykę filmową również i staram się robić ją po swojemu. Natomiast oczywiście bywa tak, że te potrzeby okazują się w trakcie inne, to znaczy czasami zdarza się, że reżyser odzywa się do mnie, dlatego bo ma poczucie, że gdzieś tam moja muzyka, pasuje mu do jego wyobrażenia o tym, ale praca nad filmem jeszcze trwa, relacje pomiędzy producentem a reżyserem i montażystą jeszcze trwają, więc też ten obraz filmu może się zmienić. Wyobrażenia o roli muzyki mogą się zmienić i to się zdarza po prostu i wtedy jest oczywiście trochę trudniej, bo przychodzi czasami taka konieczność, żeby pójść na jakiś kompromis, zejść z takiej swojej ścieżki. No ale tak jak powiedziałem, jeżeli nie jest to jakoś absolutnie zawstydzające, jeżeli nie jest to dla mnie nie do przyjęcia absolutnie jakoś artystycznie czy moralnie, gdyby się na przykład okazało, że film niesie ze sobą na przykład innego rodzaju gdzieś tam założenia, niż wydawałoby się na początku, dopóki nie dochodzi do takiego momentu, no to ja po prostu staram się to przełknąć i podejść do tego po prostu jako do swojej pracy. To nie kręci się wokół mnie i mojego ego po prostu, muszę przyjąć jakiś rodzaj służebności swojej funkcji i staram się to zrobić.

MARTYNA MATWIEJUK: A zdarzyło ci się odmówić udziału w jakimś zawstydzającym projekcie?

STEFAN WESOŁOWSKI: Tak, zdarzyło mi się, nie zgodziłem się rzeczywiście w takiej sytuacji, w której poziom artystyczny był tak nieznośnie niski...

MARTYNA MATWIEJUK: [śmiech] Co to oznacza?

STEFAN WESOŁOWSKI: No zobaczyłem, zobaczyłem pierwsze okładki montażowe. Ojejku... no to było po prostu [śmiejąc się: tak straszliwie źle], że po postu stwierdziłem, że no nie... No właśnie, to też jest istotne, to są trudne decyzje, bo to jest tak jak wspomniałem, to jest moja praca, ja z tego się utrzymuję, ja za to muszę utrzymać rodzinę. Natomiast to była bardzo trudna decyzja, dlatego że paradoksalnie czasami łatwiej jest przyjąć niesatysfakcjonującą artystycznie robotę, kiedy ma się już trochę lepszą pozycję, dlatego, że udowodniło się już, że się nie robi gniotów po prostu. To była jedna z pierwszych propozycji, jakie otrzymałem, bodajże przyszła ta propozycja zaraz po pierwszy moim kontakcie z filmem, a moim pierwszym kontaktem z filmem było zrobienie części muzyki do filmu dokumentalnego o Marlonie Brando. To był taki zaskakująco duży start, no bo produkcja Universalu, nagradzany film, świetny dokument, Marlon Brando i tak dalej. No i kolejna propozycja, która przyszła, była tą propozycją, [śmiech] o której mówimy. No i ja sobie pomyślałem: no ja nie mogę teraz tego zrobić, bo po prostu wszystko na co pracowałem, pójdzie w zapomnienie. Na szczęście relacje rzeczy lepszych i gorszych są w tych propozycjach zdecydowanie na korzyść tych lepszych. Nie narzekam na jakieś złe propozycje, naprawdę jestem szczęśliwy, jeżeli chodzi o te filmy nad którymi pracowałem i nad którymi pracuję w tej chwili, i które gdzieś tam szykują się w przyszłości.

MARTYNA MATWIEJUK: **Chciałam cię jeszcze zapytać, czy twoim zdaniem każda ścieżka dźwiękowa, wspaniale funkcjonująca z obrazem, zasługuje na oddzielne wydanie w formie albumu? Kiedy dźwięk stworzony do obrazu, jest w stanie obronić się autonomicznie?**

STEFAN WESOŁOWSKI: To znaczy, gdybym miał odpowiedzieć najprościej, to odpowiedziałbym, że tak naprawdę zawsze może i warto, żeby została wydana taka muzyka, jeżeli są ludzie, którzy chcą jej słuchać. Dlatego że może to funkcjonować, nie tylko jako rzecz autonomiczna muzycznie, ale też zwyczajnie jako jakiś rodzaj wspomnienia dobrego, tego co się przeżywało oglądając film, ja na przykład lubię z moimi synami lubię grać w Cluedo: Harry Potter, puszczając sobie muzykę z „Harry’ego Pottera” w tle.

MARTYNA MATWIEJUK: **A to jest wspaniała gra.** [śmiech]

[W TLE ŚMIECH STEFANA WESOŁOWSKIEGO]

STEFAN WESOŁOWSKI: ...więc myślę, że każda muzyka jest tego warta. Natomiast inną rzeczą jest to, że rzeczywiście są soundtracki, które mają w sobie taką właściwość, że tworzą taki

niezależny również świat dźwiękowy, muzyczny, skończony i można ich słuchać rzeczywiście nie znając filmu, bez żadnego kontekstu. Jest trochę więcej takich soundtracków w ostatnich latach, no takimi soundtrackami jest muzyka do „Riddle” czy „Sicario” Johanssona na przykład. No ostatnio do „Jokera” też ścieżka Hildur Guðnadóttir czy „Under the skin” – Miki Levy; jest trochę takiej muzyki, jeszcze znając twórcę, lubiąc jego produkcje jakieś, takie wcześniejsze, może się okazać, że to jest jak jego kolejny album, a może nawet, może to okazać się lepszą rzeczą od poprzednich na przykład. Ja tak na przykład uważam, w przypadku Johannsona było, że ten kontekst i motor, który gdzieś tam uruchamiał się u niego, w przypadku pracy nad filmami, te drzwi, które się gdzieś tam otwierały, powodowały, że on tworzył jeszcze lepsze rzeczy niż autorsko, więc byłbym w każdym bądź razie fanem, jak bym miał robić jakiś ranking jego rzeczy, to na pierwszym miejscach byłyby te filmowe.

MARTYNA MATWIEJUK: No a my osłuchajmy fragmentu z „Love Express. The Disappearance of Valerian Borowczyk”, bo tak brzmi oryginalny anglojęzyczny tytuł filmu z muzyką Stefana Wesołowskiego.

[FRAGMENT UTWORU „BORO” (STEFAN WESOŁOWSKI) - NIEPOKOJĄCA MUZYKA INSTRUMENTALNA]

MARTYNA MATWIEJUK: Moim kolejnym gościem jest Michał Fetler – saksofonista znany z projektów takich jak Polmuz, Jazzband Młynarski-Masecki, ale również orkiestry dętej Fanfara Awantura. Porozmawiamy o bardzo intrygującej płycie, najpierw jednak zapytam, jak bliskie jest ci techno?

MICHAŁ FETLER: Hmm, nie spodziewałem się tego pytania, aczkolwiek jest mi dosyć bliskie. W zasadzie, gdybym miał określić jakiej muzyki ostatnio słucham najwięcej, po jaką sięgam najczęściej, jest to muzyka zbliżona do techno. Subtelna – bardziej lub mniej, ale jednak subtelna elektronika. Natomiast faktycznie do momentu wybuchu pandemii, dosyć często spędzałem czas w klubach tanecznych prezentujących wykwintne odmiany muzyki techno.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak coś sądziłam, że nie może być inaczej. Fanfara Awantura i „PRAWDZIWIE POLSKIE TECHNO”, czyli zbiór dziewięciu utworów czerpiących z polskiej muzyki ludowej, ale i różnych odmian elektronicznej muzyki tanecznej. Od czego zaczęła się przygoda tego kosmicznego materiału?

MICHAŁ FETLER: Tak naprawdę punktem wyjścia było zamówienie złożone przez Radiowe Centrum Kultury Ludowej w Polskim Radiu. Materiał pod tytułem „PRAWDZIWIE POLSKIE TECHNO” powstał z okazji dwudziestopięciolecia Radiowego Centrum Kultury Ludowej. Koncert specjalny odbył się pierwszego kwietnia dwa tysiące dziewiętnastego roku, niemniej jednak, ta sytuacja zbiegła się z pewną wizją artystyczną, którą... z pewnym w zasadzie marzeniem moim, które chciałem zrealizować, aby połączyć dwie moje fascynacje, czyli estetykę muzyki elektronicznej i techno oraz estetykę orkiestr dętych. Z zespołem Fanfara Awantura koncertujemy mniej więcej od dziesięciu lat, przy czym dotychczas wykonywaliśmy muzykę bałkańską, quasi-bałkańską. Natomiast w pewnym momencie pojawiła się też myśl, aby nieco przekierować naszą twórczość i stworzyliśmy sobie taki drugi garnitur.

MARTYNA MATWIEJUK: **I otrzymaliśmy taki nieoczywisty mariaż ludowych polskich tematów z EDM-em czy IDM-em, ale jak sobie teraz o tym myślę, to w zasadzie nie tak daleko od siebie leżą te obszary. W końcu chodzi przecież o muzykę do tańca, więc ta rdzenna muzyka oparta na pewnej powtarzalności, ma chyba całkiem sporo wspólnego z muzyką techno.**

MICHAŁ FETLER: No tak, zdecydowanie dla osoby, która poszukuje w muzyce pewnego rodzaju transowości właśnie, powtarzalności, te dwie stylistyki są paradoksalnie bardzo blisko siebie. Zarówno muzyka ludowa, jak i współczesna muzyka elektroniczna, muzyka klubowa, obie te stylistyki, mają funkcję użytkową, powstały w celach rozrywkowych, powstały w celach tanecznych. Tak naprawdę te dwie stylistyki, różnią się przede wszystkim brzmieniem, czyli tym, jakie instrumenty wykorzystuje się do uprawiania czy to muzyki ludowej czy to muzyki techno. Zatem w muzyce elektronicznej są to instrumenty współczesne, elektroniczne, w muzyce ludowej są to instrumenty tradycyjne. Niemniej rdzeń obu tych stylów, wydaje mi się jednakowy wręcz.

MARTYNA MATWIEJUK: **No i dokąd zaprowadziła was ta wizja? Bo wyobrażam sobie, że efekty takich pomysłów, często potrafią zaskoczyć samych twórców, zwłaszcza gdy dzieje się to na styku takich nieoczywistych połączeń.**

MICHAŁ FETLER: Powiem tak, materiał został skomponowany i zapisany w nutach dosyć ściśle i ze względu na to, że zespół jest liczny, nagrywaliśmy to w dziewięć osób. W związku z tym mieliśmy bardzo ograniczony czas działania, nie mogliśmy sobie pozwolić na kilkutygodniowe próby. Tylko wszystko musiało się odbyć w miarę w jednym bloku, podczas jednego zgrupowania tak naprawdę, które trwało sobie nieco ponad tydzień. W związku z czym praca

w studio była przewidywalna pod względem tego, co musimy zagrać. Natomiast gdzieś tam jeszcze, jak to zabrmi ostatecznie i czy dojdą do tego pewne fragmenty improwizowane, jaki procent nagrań one będą stanowić i tak dalej i tak dalej, to wszystko tak naprawdę wyszło w montażu materiału i w postprodukcji. Wizja jaką miałem, z efektem końcowym jest dosyć zbieżna. Niestety właśnie nie było do końca czasu, żeby ten materiał dojrzał i nabrał jakiejś płynności, abysmy go mogli urozmaicić właśnie o pewne nieprzewidywalne części.

MARTYNA MATWIEJUK: Myślę, że na to znajdzie się miejsce, kiedy wrócimy do koncertowania, wtedy też na pewno ten materiał znajdzie jakieś nowe drogi.

MICHAŁ FETLER: No tak, to jest właśnie odwieczny dylemat twórców, artystów nagrywających albumy. Tak naprawdę zespół najlepiej wykonuje materiał po zagraniu kilkunastu, kilkudziesięciu wręcz koncertów. Niestety rynek muzyczny jest skonstruowany tak, że najpierw nagrywa się album, a następnie się go promuje i wykonuje nagrany repertuar na koncertach, czyli tak naprawdę treść albumu jest jednym, powiedzmy sobie, z gorszych wykonań z historii życia danego projektu. Oczywiście też bez przesady, ponieważ w studio jest mnóstwo możliwości, aby dokonywać zmian poprawek i nagrywać jeden utwór po kilkanaście razy wręcz albo poszczególne części, co też miało miejsce.

MARTYNA MATWIEJUK: Zwłaszcza, że jest to materiał szczególnie dobry do wykonywania na koncercie. Chciałam cię jeszcze zapytać o twoje inspiracje, bo słuchając tego albumu, odnalazłam tam takie fragmenty, które skojarzyły mi się z londyńską sceną jazzową czy może raczej sceną, która wywodzi się z jazzu, jakimś takim nieco futurystycznym, zupełnie nieokiełznanym rejonem, wytwarza się tam pewien rodzaj energii, który wytwarza się też na waszej płycie. Czy to jest dobry kierunek?

MICHAŁ FETLER: Przyznam szczerze, że nie potrafię wskazać tak naprawdę konkretnej inspiracji. To co jest na albumie, jest też wypadkową zderzenia pewnych osobowości muzycznych, ponieważ o ile zapisany materiał był po prostu odtwarzany, o tyle na przykład wszystkie partie instrumentów klawiszowych były improwizowane na podstawie partytury. Tak samo w przypadku partii perkusji, która była częściowo zapisana, częściowo jest wyimprowizowana, więc przyznam szczerze, że nie potrafię wskazać konkretnej inspiracji, a tak naprawdę, paradoksalnie jako saksofonista, nigdy do końca nie interesowałem się, aż tak bardzo, jazzem, co może zabrmi jak herezja pewna, ale tak było.

MARTYNA MATWIEJUK: **No tego to się nie spodziewałam. Czekam aż „PRAWDZIWIE POLSKIE TECHNO”, myślę, że ten materiał wspaniale rozkwitnie na koncertach.**

MICHAŁ FETLER: Również czekam i myślę, że cały świat czeka na to, aby jakkolwiek materiał mógł zacząć wybrzmiewać na koncertach, nam się udało jak dotąd zagrać trzy koncerty z tym repertuarem.

MARTYNA MATWIEJUK: **To my zagramy małą próbkę nagrania studyjnego: Fanfara Awantura.**

[FRAGMENT UTWORU „POLKA TECHNO DZIADEK” (FANFARA AWANTURA) – MUZYKA ELEKTRONICZNA ETNICZNA]

MARTYNA MATWIEJUK: **A ze mną dziś jeszcze Bartłomiej „Poldek” Salamon z Sexy Suicide, najnowsza płyta „We will die as one”, utrzymana w stylistyce czerpiącej garściami z lat osiemdziesiątych, nie tylko w sferze brzmieniowej. Powiedz mi proszę, na czym twoim zdaniem polega fenomen synthpopu?**

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Wydaje mi się, że tutaj kilka kwestii jest istotnych. Po pierwsze, że takie połączenie, zestawienie bardzo prostych i chwytliwych melodii romantycznych, smutnych - takich właśnie dźwięków, z takimi często bardzo ciekawymi brzmieniami, które często intrygują ucho i również zaangażowanymi tekstami, które często nawet nie tyle w synthpopie, ale w ogóle w muzyce pop lat osiemdziesiątych miały miejsce i w zasadzie takie kawałki zajmowały czołowe miejsca na listach przebojów. Można dużo takich utworów wymienić, które były chwytliwymi piosenkami, a jednak mówiły o jakiś zaangażowanych kwestiach i problemach bardzo istotnych, także to było takie ciekawe połączenie. No i przede wszystkim, że jest to muzyka taka, która ma jakiś taki zakłęty w sobie smutek i melancholię, dekadencję, która zawsze uwodzi słuchacza.

MARTYNA MATWIEJUK: **Estetyka lat osiemdziesiątych ma teraz bardzo dobrą koniunkturę, wasz wydawca ujął takie zdanie, że jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich fanów „Stranger Things”. Młode zespoły coraz częściej sięgają po takie brzmienia. Powstaje masa muzyki i innych wytworów kultury nawiązujących do tego okresu, a Sexy Suicide jest tutaj trochę o krok do przodu względem tego. Można powiedzieć, że graliście tak, zanim to było modne.**

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: No tak... „Stranger Things” akurat to jest bardzo fajny serial świetnie odwzorowany, ale on nie był dla mnie inspiracją, ponieważ jest to rzecz współczesna. W zasadzie wydaje mi się, że bracia Duffer, oni po prostu inspirowali się tymi samymi rzeczami, robiąc serial, którymi ja inspirowałem się robiąc muzykę i tak samo w przypadku okładki, to nie była inspiracja współczesną jakąś tam właśnie szatą graficzną promocyjną „Stranger Things”. Tylko podejrzewam, że inspiracje tymi oryginalnymi plakatami i okładkami filmowymi, którymi inspirowali się również twórcy „Stranger Things”, czyli w tym przypadku, to taki bardzo popularny grafik Enzo Sciotti, który w latach osiemdziesiątych ozdabiał masę plakatów i okładek filmowych tej złotej ery VHS. To jeżeli chodzi o te inspiracje graficzne, a z kolei ta druga rzecz, o której mówiłaś, to fakt faktem, ostatnio rozwinęła się taka scena: new retro wave, synth wave; no jest tego strasznie zatrzęsienie teraz. To głównie stało się, moim zdaniem, za sprawą takiego wykonawcy - Perturbator, który właśnie był protoplastą tego gatunku i on stworzył taką kolejną falę właśnie zainteresowania tymi latami osiemdziesiątymi, z tym, że dla mnie akurat ta synthwave'owa muzyka ma może kilka perełek, ale generalnie jest strasznie nudna, bo wszyscy robią to na jedno kopyto i to jest takie trochę wymuszone dla mnie. Bardzo rzadko znajduję tam jakieś ciekawe rzeczy, aczkolwiek znajduję, ale moje inspiracje sięgają dużo głębiej i są bardziej obszerne jeżeli chodzi o rozpiętość gatunkową tamtej dekady.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ja zatrzymam się jeszcze na moment przy tej szacie graficznej. Powiem ci, że moim pierwszym skojarzeniem z tą okładką był cyberpunk. To trochę się zbiegło w czasie z premierą gry. Wy co prawda nie nawiązujecie tam do cyborgów, ale ten przemysłowy krajobraz miasta, motyw samotności, to się pokrywa, poza tym to też są lata osiemdziesiąte. No bardzo dużo dzieje się na tej okładce i jak rozumiem umieściliście tam różne elementy, do których nawiązujecie w materiale.**

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Tak zaczynając od początku, jeżeli chodzi o stylistykę cyberpunkową to tak, no bardzo podobnie to wygląda, akurat zbiegło się to z premierą, tego co jest teraz na czasie, co jest modne, tej gry – „Cyberpunk”, ale no na przykład na półce mojej leży parę książek Williama Gibsona, który jest takim ojcem tej stylistyki cyberpunkowej i ja z kolei też bardziej skłaniam się, oczywiście bardzo lubię tę estetykę, ale też inspirowałem się tymi rzeczami właśnie z lat osiemdziesiątych, a niekoniecznie współczesną grą, czyli od „Blade Runnera” zaczynając, przez „Ghost in the Shell” – anime oczywiście, po właśnie też pozycje Williama Gibsona. To w kwestii inspiracji i tego o czym mówiłaś w nawiązaniu do gry. Natomiast

jeśli chodzi o okładkę, to tak, no dużo się dzieje i dużo tam jest, ponieważ moje założenie było takie, aby po prostu tak filmowo ująć temat, pod kątem ukazania tam różnych miejsc i postaci, które pochodzą z historii, które opowiadają nasze piosenki, no i dlatego jest tam dziesięć czy jedenaście utworów na płycie, no i w zasadzie z każdego chcieliśmy coś przedstawić na zasadzie takiego kolarzu właśnie, ujętego w tej stylistyce, o której tu mówiłaś właśnie, akurat połączeniem trochę cyberpunka ejtisowego, trochę tych klasycznych plakatowych grafik i pochodzących z okładek filmu. Taki miks inspiracji bardzo osadzony w latach osiemdziesiątych.

MARTYNA MATWIEJUK: Powiedz proszę coś więcej o tym nawiązaniu do kultury japońskiej, to jest taki nietypowy element układanki.

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Konkretnie tam przedstawiona jest taka dziewczynka Midori, to jest rzecz związana z utworem o tym samym tytule, który znajduje się na płycie, który jest utrzymany w bardzo właśnie takim orientalnym charakterze i brzmieniowo nawiązuje do muzyki dalekiego wschodu. Oczywiście podstawą jest elektronika i syntezatory, ale od zawsze chciałem stworzyć taką kompozycję, no i na tej płycie w końcu mi się to udało, ponieważ bardzo lubię orientalne brzmienia i w ogóle całą tę również stylistykę, a taką główną inspiracją, do stworzenia tego utworu była właśnie japońska demonologia i taka dosyć kontrowersyjne anime „Midori”, też polecam sprawdzić, bo bardzo ciekawa rzecz.

MARTYNA MATWIEJUK: A gdybyśmy spróbowali ująć taką aurę, która towarzyszy tej całej płycie, moją taką ulubioną kompozycją jest z pewnością „Techno Scar”. To jest bardzo surowe brzmienie, odnajduje się też w nim tekstowo i nawiąże do tego, co też mówiłaś na początku, że pomiędzy tymi chwytliwymi melodiami, znajduje się bardzo wiele dekadencji, to jest tak naprawdę chyba bardzo smutna płyta.

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Tak, no oczywiście zgadza się. Ja zawsze powtarzałem, że smutne jest piękne i wiesz, ja mam taką naturę takiego Sasa romantycznego też i generalnie bardzo się dobrze czuję w takiej atmosferze. Może nie zawsze depresyjnej, bo też ciężko byłoby z tym żyć na co dzień, ale właśnie takiej słodkiej melancholii. W ogóle bardzo lubię takie połączenie słodkiej melancholii idącej pod rękę z delikatnym kiczem, zresztą jest bardzo charakterystyczne dla dekady lat osiemdziesiątych, ale takim wysmakowanym kiczem oczywiście. Jest smutna, generalnie też w warstwie lirycznej, ponieważ no jeżeli już piosenki traktują o jakiejś relacji między dwojgiem ludzi, to zazwyczaj jest to w kontekście nie miłości,

a jej braku na przykład albo jeżeli ta miłość czy jakieś uczucie pojawia się, o którym śpiewa Marika, to no jest to nie do końca często zdrowa relacja i generalnie takie bardziej niewygodne ujęcie tematu zawsze mnie pasjonowało, w kompozycjach chciałem przedstawiać. Większość utworów jest melancholijna adekwatnie do tekstu, o tym o czym mówią, ponieważ tam się przejawiają różne tematy osamotnienia, alienacji; jakiegoś takiego zagubienia też.

MARTYNA MATWIEJUK: Znalazł się tam też jeden utwór, którego obecność bardzo mnie zaskoczyła, na samo zakończenie płyty cover „Sztuki latania”. Dlaczego Lady Pank i dlaczego właśnie ta piosenka?

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Ja generalnie jestem wielkim fanem Lady Pank z początku tego okresu działalności, czyli tego new wave’owego, kiedy bardzo inspirowali się zespołem The Police, czyli te pierwsze cztery, trzy lata powiedzmy. Ten utwór jest taką perełką dla mnie w tym dorobku z tego pierwszego okresu twórczości. Po pierwsze uważam, że to jest taka szczytowa forma, jeżeli chodzi o kreatywność kompozycyjną Jana Borysewicza, a z kolei liryczną Andrzeja Mogielnickiego. I ten utwór powiedzmy sobie otwarcie, opowiada o samobójstwie, więc też tematyka, która interesowała mnie od zawsze i podejmowałem ją też w utworach, nie wspominając o nazwie naszego zespołu. Kiedyś sobie powiedziałem, że jeżeli... ja w ogóle nie lubię coverów, może mam maksymalnie dziesięć albo nawet pięć, które mogę... w historii muzyki, które mi się podobają. Nigdy nie byłem zwolennikiem budowania swojej popularności na bazie czyiś dokonań. Trochę mnie to żenowało nawet, czasami, ale już powiedziałem sobie, tak z lufą przy skroni, gdybym miał na jakiś cover się zdecydować, to na pewno byłby to ten utwór i o tym wiedziałem od zawsze, no i padł pomysł właśnie, zrobienia czegoś trochę rewolucyjnego i stąd ten utwór.

MARTYNA MATWIEJUK: Myślę, że on bardzo fajnie kontrastuje z resztą albumu, a z drugiej strony też dobrze wpisaliście też go w swoje brzmienie. No ale my w zasadzie rozmawiamy o płycie, która oficjalnie się jeszcze nie ukazała. Kiedy słuchacze będą mogli cieszyć się tym albumem w całości?

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Można powiedzieć lada dzień, bo będzie to początek lutego, informację o tym podam ja w najbliższym czasie, na naszym profilu facebookowym. Wtedy będzie premiera w wersji cyfrowej na Bandcamp, prawdopodobnie również Spotify czy na platformach cyfrowych. No i oczywiście będzie dostępny kompakt i chwilę później płyta winylowa.

MARTYNA MATWIEJUK: **A rozmawiając o przyszłości, wszyscy z pewnością pytają cię, co to się stało z waszym duetem? Ja może już nie będę tego powielać, ale zapytam, co planujesz? Czy Sexy Suicide nadal będzie wydawał muzykę?**

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Tak, tak. Jeszcze nadmienię, gdyby ktoś nie słyszał to Marika zdecydowała się odejść z zespołu. Tak... no nie była to jakaś szokująca decyzja, bo już od jakiegoś czasu względnie to ustaliliśmy, to jest związane z jej prywatnym życiem i z rodziną. Ja na pewno dalej będę kontynuował działalność zespołu jako Sexy Suicide, nie chciałbym też za dużo zdradzać na razie, ale nastąpi jakaś rewolucja, ponieważ kto inny będzie głosem zespołu. Kto inny będzie też produkował nową płytę, prawdopodobnie również będzie ona napisana w języku polskim, także będzie sporo takich radykalnych zmian.

MARTYNA MATWIEJUK: **Póki co czekamy na „We will die as one” na nośnikach fizycznych. Dziś w Kontroli Jakości: Stefan Wesołowski, Michał Fetler oraz Bartłomiej Salamon, rozmawialiśmy o ich najnowszych wydawnictwach, bardzo dziękuję.**

BARTŁOMIEJ „POLDEK” SALAMON: Ja również ci dziękuję, dziękuję za zaproszenie, fajnie, że album ci się podoba i no pozdrawiam ciebie i słuchaczy, do usłyszenia.

[FRAGMENT UTWORU „TECHNO SCAR” SEXY SUICIDE – MUZYKA SYNTHPOPOWA]